

GDY MÓWIMY AKADEMIA...

Akademia Platońska
na mozaice z Pompei
(I wiek n.e.)



DOMENA PUBLICZNA, WIKIMEDIA.ORG

Czy godność myślenia i idea poznania
są wartościami, które nigdy nie utracą
swojej wagi?

Stanisław Filipowicz

Wydział Nauk Politycznych
i Studiów Międzynarodowych
Uniwersytet Warszawski

Początki stworzonej przez Platona Akademii są związane z traumą. Dostojny filozof przeżył swój pobyt na Sycylii i powrócił do Aten. Był zdruzgotany – powrót oznaczał w istocie rejteradę. Na Sycylii, jako mentor władcy Syrakuz Dionizjosa, próbował utorować drogę rządcom rozumu i cnoty. Czynił to niezbyt skutecznie, naraził się Dionizjosowi i ledwie uszedł z życiem. Po powrocie ujrzał znów to, od czego uciekał – mizery miasta. Zamęt, rozpasanie, pozbawioną sensu szamotaninę. „Ateny – jak pisze tłumaczka *Listów Platona*, Maria Maykowska – pokazywały mu w każdym przejawie swego życia zło i głupotę” (Platon, *Listy*, Wstęp, Warszawa 1987). Sycylijskie niepowodzenia nie przekreśliły jednak wszystkich nadziei – Platon nie rezygnuje z marzeń: nadal chce zmieniać świat, ale już inaczej. W taki sposób rodzi się wielki projekt – projekt Akademii.

Starożytność

Platon „zarejestrował swoją Akademię jako *wspólnotę poświęconą kultowi Muz i Apollina, pana Muz*” (G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. III, Lublin 2012). Filozof odwraca wzrok od absurdów polityki – chce wpływać na rzeczywistość przez kształtowanie ludzkich umysłów i nasycenie Aten blaskiem prawdy. W Akademii mają znaleźć schronienie stronicy mądrości, pragnący wykroczyć poza krąg iluzji, poza konwenanse miasta odurzonego impetem opinii – autentyczni sprzymierzeńcy prawdy, pragnący urzecz rzeczy takimi, jakimi są w istocie.

Akademia odrzuca reguły mądrości pozornej, postanawia wznieść się ponad zgłębienie ulicy – Platon chce oprzeć dążenie do prawdy na niezachwianych podstawach. Tworząc wspólnotę racjonalnego poznania, pragnie także wpłynąć na losy miasta. W taki sposób ukształtuje się wzorzec, który wytrzyma próbę czasu i stanie się symbolem wartości reprezentujących wyżyny świata wiedzy.

Wraz z upływem czasu ten pomysł będzie oczywiście ulegać zmianom, ale myśl leżąca u podstawy nigdy nie straci swojego znaczenia. Myśl jest prosta – by czynić dobro, trzeba wyrwać świat z bezwładu, pokonać opór niewiedzy. Tak to właśnie widział Platon. Przyjmując credo Sokratesa, trwał w przekonaniu, że mądrość zawarta w autentycznym poznaniu jest zawsze manifestacją dobra.

Oczywiście nie wszystko mogło przybrać postaci niezakłóconej harmonii – tak było kiedyś, tak jest

i dzisiaj. Zdarzało się, że w Atenach filozofowie byli wyśmiewani, rolę mentorów tłumu często odgrywali sofisci, którzy – tak jak Gorgiasz – twierdzili, że „prawdy nie ma”. Czy świat może się wyrzec ignorancji? Warto w istocie zadać pytanie, czy istnieje *modus vivendi*, umożliwiający współistnienie odrębnych porządków, pozwalający pogodzić credo Akademii z szerszymi aspiracjami.

Akademia otaczała blaskiem ideę poznania – i właśnie to być może było jej najistotniejszą zaletą. Stawiając wymagania, nie odwracała się jednak plecami do miasta: kultywowała przekonanie, że autentyczna mądrość powinna wykraczać poza wąsko rozumianą profesję prawdy. „Ostatecznym celem Akademii – podkreśla Giovanni Reale – nie było uprawianie wiedzy i nauki tylko w sposób abstrakcyjny, lecz także ze względu na ich znaczenie etyczno-polityczne”.

Platońska Akademia odwracała – rzecz można – „igłę kompasu”, kierując ludzkie ambicje ze świata niewiedzy do świata wiedzy. Wychodziła też ostatecznie poza wąską dziedzinę filozofii – „wychodząc zdecydowanie poza horyzont sokratejski, triumfalnie wkroczyły do Akademii arytmetyka, geometria i astronomia (...). Zachowały się świadectwa, które potwierdzają obecność w Akademii lekarzy pochodzących z Sycylii” (*Historia filozofii starożytnej*).

Sprzymierzeńcy rozumu mierzą wszakże wysoko – ugruntowany w Akademii kult prawdy będzie oznaczał zespolenie idei poznania z dążeniem do doskonałości. Także dziś – co ciekawe – w języku świata nauki prominentną rolę odgrywa pojęcie naukowej doskonałości. Idea doskonałości zachowała swoje znaczenie – stała się elementem świeckiej eschatologii, ogniskującej najdalej idące nadzieje związane z rozwojem poznania i dążeniem do prawdy. Stawka jest wysoka. Zrzucenie balastu niewiedzy, jak nauczał Sokrates, powinno zainicjować przemianę – przebudzenie, kładące kres mizeryi życia w półśnie, w gorączce urojeń.

Oświecenie

Oświecenie wyeksponuje zakorzeniony w Platońskiej filozofii topos deziluzji, ukazując rozwój racjonalnego poznania jako akt oczyszczenia – początek regeneracji. Wraz z motywem deziluzji oświecenie będzie rozwijać symbolikę nowego początku – wysuwając na pierwszą linię swojego protagonistę: Nowego Adama. „Nowy człowiek – jak to przedstawiali entuzjaści – postrzega całą przyszłość jako obszar doskonałości” (M. Ozouf, *La Révolution française et l'idée de l'homme nouveau* [w:] *The Political Culture of the French Revolution*, red. C. Lucas, t. 2, Oxford 1988).

Archetyp Akademii zostanie dostrzeżony i otoczony splendorem w XVII wieku. W 1660 roku powstanie w Londynie zgromadzenie uczonych, działające



prof. dr hab.
Stanisław Filipowicz

Członek rzeczywisty
PAN. Profesor
Uniwersytetu
Warszawskiego
(Wydział Nauk
Politycznych i Studiów
Międzynarodowych).
Historyk myśli
politycznej zajmujący
się szeroko rozumianą
problematyką kryzysu
liberalnej demokracji
i erozji oświeceniowych
modeli racjonalności
politycznej.

stanislaw.filipowicz@pan.pl

ACADEMIA CZĘŚĆ I Ideał akademii



DOMENA PUBLICZNA, WIKIMEDIA.ORG

Henri Testelin,
Colbert przedstawia
Ludwikowi XIV
członków Królewskiej
Akademii Nauk w 1667 roku
(około 1680)

początkowo jako Invisible College, a od 1663 roku już oficjalnie jako The Royal Society of London for Improving Natural Knowledge – w istocie pierwsza akademia nauk epoki nowożytnej.

W 1666 roku powstanie Francuska Akademia Nauk (Académie Royale des Sciences). W obu krajach stopniowo i równolegle powstają też akademie sztuki, architektury, muzyki. Królewski mecenas – ujrzymy to wyraźnie we Francji – przybiera postać platońskiej paraleli. Szacowne gremia, obdarzone wysokim prestiżem i godnością, mają utrwalać dobrodziejstwa poznania i kultywować reguły wyrafinowania. Ich ranga jest związana z symboliką iluminacji. Ludwik XIV, *Le Roi-Soleil* – Król Słońce, chce nasycić swój kraj blaskiem mądrości. W XVII-wiecznej Francji natchnienie zespała się już jednak z kalkulacją, impet rodzącej się nowoczesności narzuca własne prawa. Twórcą akademii jest Jean-Baptiste Colbert, wszechpotężny kontroler finansów, demiurg kroczący w orszaku Króla Słońce z księgą rachunkową pod pachą. Akademia ma stać się potęgą, która konsolidując tajniki mądrości, wpłynie na losy monarchii, przysporzy jej chwały, wzbogaci ją i rozślawi.

Ale cała historia zaczyna się jeszcze wcześniej – w kręgu marzycieli i wizjonerów, określanych przez nas mianem utopistów. Nie spieszmy się jednak z pro-

tekcjonalną pobłażliwością. W dziełach utopistów jest być może jakaś głębsza prawda – obraz historycznych transfiguracji, pozwalających widzieć pokrewieństwo epok i trwałość archetypów. Trudno o lepszy przykład niż dzieło Francisa Bacona. W *Nowej Atlantydzie* odnajdziemy wiele frapujących wątków. Jej autor potrafi połączyć kult antycznej mądrości z wizjonerskim rozmachem i pozbawionym wahań radykalizmem. Świat ma wyglądać inaczej! W opisach *Nowej Atlantydy* powracają obrazy utraconej pełni. Pośród największych dokonań władcy wyspy szczęśliwej jest „założenie i urządzenie pewnego zgromadzenia czy stowarzyszenia, które zwiemy Domem Salomona” (F. Bacon, *Nowa Atlantyda*, przeł. W. Kornatowski, Warszawa 1954). Odtąd na pierwsze miejsce wysunie się wiedza otwierająca drogę do mądrości i szczęścia. Oto przykłady „zadań w stosunku do przyrody”, którymi mają zajmować się mędrzy z Domu Salomona:

„Przedłużanie życia,
przywracanie w pewnym stopniu młodości,
opóźnianie starości,
leczenie chorób uważanych za nieuleczalne”.

(*Nowa Atlantyda*)

Tak widzieli przyszłość protoplaści nowoczesności.



W podobnym kierunku zmierzał Tommaso Campanella, kreśląc obraz Miasta Słońca. Zachwycające symetrią place i ulice wyśnionego miasta mają się stać wzorcem doskonałości – inskrypcją rozumu, ukazującą naturę doskonałego społeczeństwa, będącego ucieleśnieniem racjonalności (architektura uczestniczy w misterium prawdy). W Mieście Słońca rządzą słudzy rozumu – tak toczy się życie. „Mądrości podlegają nauki wyzwolone i techniczne oraz wszelkie inne umiejętności, odpowiedni urzędnicy, uczeni i szkoły” (T. Campanella, *Miasto Słońca*, przeł. L. i R. Brandwajnowie, Warszawa 1994). Ten fantastyczny obraz miasta to figura Akademii, która staje się światem – najambitniejsza i najdalej idąca transpozycja Platńskiego wzorca.

Obrazy Campanelli antycypują kierunek wielkiej historycznej przemiany. Imaginarium oświecenia będzie repliką platońskiej symboliki solarnej. Obraz docierającego z wyżyn światła, rozpraszającego mroki niewiedzy, stanie się ostatecznie jednym z kluczowych aspektów założycielskiego mitu nowoczesności. W „metaforze iluminacji” są zaszyfrowane nadzieje nowoczesnego racjonalizmu (M.J. Siemek, *Wykłady z filozofii nowoczesności*, Warszawa 2012).

Oświecenie spróbuje zinstytucjonalizować Platńską ideę rządów rozumu, przekształcając topos

Akademii w matrycę praktyk. Wiek XVIII stanie się stuleciem akademii nauk. Idea Akademii pojawi się w nowych, ozdobnych szatach, o które zatroszczą się oświeceni monarchowie. *Le despotisme éclairé* (oświecony despotyzm) to jeden z ważnych nurtów tradycji oświecenia. Rosja, Prusy, Austria – monarchie absolutne – wspierają credo XVIII wieku. To dzięki nim dokona się wielki powrót idei Akademii. Władcy tych państw zakasują rękawy i zabierają się do pracy – Piotr I, Fryderyk II, Katarzyna Wielka flirtują z filozofami, chcą się zmierzyć z potęgą niewiedzy (F. Bluche, *Le despotisme éclairé*, Paryż 1968). Zostaną, jak dziś moglibyśmy powiedzieć, trendsettera mi wpływającymi na losy społeczeństw. W Prusach, Rosji, Austrii powstaną akademie nauk. Żarliwi demokraci – zaznaczymy przy okazji – nie zawsze pałają tą samą sympatią. W 1793 roku, na progu rządów terroru, francuscy jakobini zlikwidują Francuską Akademię Nauk.

Czy mieli jakieś powody poza nadgorliwością, do której zachęca każda rewolucja? Była być może w tym wszystkim jakaś przewrotna intuicja, jakaś doza nieufności wobec puszającego się na koturnach wzniosłości majestatu, którego epoka demokracji nie będzie już w stanie zaakceptować. Jakobini otwierają akapit, który wciąż jeszcze nie został zamknięty. Jak wiemy,

Dziedziniec pałacowy
 Académie Royale
 des Sciences na rysunku
 Sébastiena Leclerca (1698)

ACADEMIA CZEŚĆ I Ideał akademii

wzniosłość często graniczy ze śmiesznością. Wielkie ambicje wieku rozumu zostały bezlitośnie wyszydzone przez Jonathana Swifta w *Podróżach do wielu odległych narodów świata* – a więc w słynnych *Podróżach Guliwera*. Odnajdziemy w nich prześmiewczy obraz Wielkiej Akademii Lagadyjskiej. Wymieniając „kunszta, wokół, których zatrudniają się profesorowie”, Swift wylicza – „wyciąganie promieni słonecznych z ogórków”, „wyprażanie prochu strzelniczego z lodu” czy też pracę nad „ciągliwością ognia”.

Zamykając księgę szyderstw i katalog przykładów, zaznaczmy, że także demokraci nie przeoczyli historycznej koniunktury sprzyjającej sukcesom akademii nauk. Amerykańska Akademia Sztuk i Nauk (American Academy of Arts and Sciences) została założona w 1780 roku w Bostonie przez jednego ze znakomitych przedstawicieli pokolenia ojców założycieli – Johna Adamsa. Dzieje się to w cztery lata po ogłoszeniu Deklaracji niepodległości, kiedy amerykańska rewolucja przeżywa dni chwały i szuka potwierdzenia własnych nadziei. Akademia nauk powstała, zanim uchwalono amerykańską konstytucję. Potrzebę konsolidacji struktur wiedzy doceniono wcześniej niż potrzebę konsolidacji politycznej. Wszystko ma zresztą wcześniejsze początki. Osnowę akademii

Nie ma już żadnych wspólnie uznawanych mierników prawdy. Jaki sens może zatem mieć pojęcie poznania naukowego?

– taki jest oczywiście sens demokratycznych inicjatyw – tworzy ruch stowarzyszeniowy. Od 1743 roku działa Amerykańskie Towarzystwo Filozoficzne, założone przez Benjamina Franklina. Pojęcie filozofii amerykańscy entuzjaści wiedzy traktowali bardzo szeroko. Towarzystwo miało wspierać „wszelkie eksperymenty filozoficzne, które rzucają światło na istotę rzeczy”, biorąc pod uwagę np. „nowo odkryte rośliny, zioła, drzewa, korzenie” czy troszcząc się o „nowe metody leczenia lub zapobiegania chorobom” (za: W. Isaacson, *Benjamin Franklin. Życie Amerykanina*, przeł. J. Szkudliński, Warszawa 2020). Oto prawdziwa misja filozofów: krzewienie mądrości, która wywiera wpływ na bieg ludzkiego życia. W swoim nowatorstwie amerykańskie poglądy dotyczące filozofii antycypują kierunek, który stanie się niejako sygnaturą mądrości praktycznej i ukształtuje ostatecznie ambicje związane z rozwojem wiedzy we wszystkich społeczeństwach demokratycznych – pragmatyzm. Oznacza

on odrzucenie platońskiego wzorca. Na tym gruncie rodzą się nie tylko nowe nadzieje, lecz także nowe zmartwienia.

Współczesność

Formuły racjonalności, jak świetnie wiemy, ulegają przemianom. Myślenie to nieustanny przepływ idei, ciągle poszukiwanie. Trudno byłoby dziś – naśladując XVIII wiek – mówić o „rządach rozumu”. Nie używamy już tego języka i z pewnością widzimy wszystko inaczej. „Musimy rozstać się – pisze Marek J. Siemek – z nadziejami na uchwycenie, jakkolwiek rozumianej, całości sensu” (*Wykłady z filozofii nowoczesności*). Nie ma już żadnych wspólnie uznawanych mierników prawdy. Jaki sens może zatem mieć pojęcie poznania naukowego? Jeśli pogodzimy się z myślą, że „idea ostatecznego uprawomocnienia jest pewnym mitem”, będą możliwe jedynie „uprawomocnienia nieabsolutne, fragmentaryczne” (*Wykłady z filozofii nowoczesności*). W kulturze podzielonych racji idea hierarchicznego uporządkowania, związana z symboliką iluminacji, zakorzenioną w obrazach docierającego z wyżyn światła rozumu, traci znaczenie. Czy nauka potrafi przetrwać upadek koncepcji wiedzy ukształtowanych w tradycji oświecenia? Czy w kulturze fragmentów będzie miejsce dla instytucji celebrycznych misję rozumu? Czy przetrwa szacunek dla okrytej patyną figury Domu Salomona, czy też okaże się, że jego splendor przeminął?

Pojawiają się też nowe pokusy. Trudno nie zauważyć dążenia do przekształcenia Domu Salomona w izbę przemysłowo-handlową. Coraz większej wagi nabiera napięcie między zasadą autonomii, kształtującą aspiracje rozumu naukowego, i roszczeniami „przemysłu poznawczego”, między etosem prawdy i kryteriami efektywności opartymi na zasadzie użyteczności. Pamiętajmy, nieprawda może przynosić czasami większe korzyści niż prawda. Czy możemy bez wszelkich zastrzeżeń zaufać kryteriom użyteczności? Czy chcemy bezapelacyjnie odrzucić platońskie wzorce mądrości i zburzyć sanktuaria wiedzy, wprowadzając na ich miejsce systemy operacyjne sztucznej inteligencji? Klasyczny porządek – uwzględniający prymat prawdy – zakładał, że skuteczne jest to, co prawdziwe. U schyłku nowoczesności porządek ten uległ odwróceniu – prawdziwe staje się to, co skuteczne (J.-F. Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, przeł. M. Kowalska i J. Migasiński, Warszawa 1997).

Nie mamy oczywiście dobrych odpowiedzi na wszystkie trudne pytania. Poszukiwanie pewności powinno nas skłaniać do zachowania wiary w naukę jako najwyższą formę poznania. Ale sceptyków, egalitarystów, entuzjastów mądrości opartej na indeksach popularności nie zbraknie.

Czy potrafimy ocalić prestiż wiedzy, odrzucając oświeceniową symbolikę iluminacji? W tym pytaniu



DOMENA PUBLICZNA, WIKIMEDIA.ORG

w istocie jest zawarty obraz wielkiej sprzeczności, której nie potrafimy już dłużej ukrywać – emancypacja rozumu doprowadziła ostatecznie do zniweczenia jego autorytetu. Jacques Derrida, jeden z protagonistów nurtu dekonstrukcji, w którym kształtu nabiera dziś najradykałniejsza krytyka patosu poznania, przekonuje, że wciąż jednak zachowuje znaczenie „bezwartunkowe poszukiwanie prawdy” – taki sens mają zresztą wszelkie programy dekonstrukcji, które są nastawione zawsze na przewyżczenie iluzji (J. Derrida, *W końcu nauczyć się żyć*, przeł. P. Sadzik, Kraków 2021).

Być może sama godność myślenia i sama idea poznania są wartościami, które nigdy nie utracą swej wagi. Oto – powiedzą wtajemniczeni – siła grzechu pierworodnego, takie są skutki sięgnięcia po owoce z drzewa poznania. Pragnienie wiedzy jest nienasycone, fundamentów Domu Salomona nie zburzą więc żadne furie.

W jakim ostatecznie punkcie znaleźliśmy się dzisiaj? Czy idea „społeczeństwa opartego na wiedzy” nie przypomina nam trochę marzeń Campanelli, rozsunu-

wającego wizję Miasta Słońca? Czy potrafimy z naszą prometejską emfazą i pragnieniem nieśmiertelności wyrzec się splendorów Domu Salomona? Dokąd chcemy pójść my, nieśmiertelni wędrowcy w królestwie niespełnionych nadziei?

Zostawmy te nieznośne pytania. Jedno jest pewne, wciąż – tak jak w czasach Platona – mamy sporo do zrobienia. Nie zabraknie nam zmartwień. Zgiełk miasta, rozgardiasz, szamotanina sofistów. Znamy ten klimat, znamy ten nastrój. W naszych spowitych smogiem „Atenach” wciąż chwieją się szale wagi. Kosmopolis dławi się i nie zasypia. Wciąż trzeba zmagać się z siłą bezwładu, która daje przewagę skłonnościom prowadzącym nas na krawędź katastrofy. Dziś – jak wiemy – fatum może przybrać postać katastrofy klimatycznej. Wbrew wszelkim naukom potęga ignorancji i złych nawyków przecież nie słabnie. A temperatura rośnie.

Czy jest jednak coś, co różni nas od Greków? Odpowiedzmy bez wahania – tak. Nie musimy zakładać Akademii, ona już istnieje. ■

Rafaël Santi, *Szkoła ateńska*
(1509–1511)